

# Wybory 4 czerwca we wspomnieniach aktywisty

30 lat to szmat czasu. W takiej głowie jak moja pozostały dziś tylko plamy wspomnień. Spróbuję je powiązać w sensowną całość, oczywiście subiektywną, bo wspomnienia takie są ze swej natury.

Pierwsza plama to zima w Zakopanem, gdzie wieczorem, po wycieczce na Czerwone Wierchy, siedzimy i oglądamy w telewizorze obrady Okrągłego Stołu. Oglądaliśmy w napięciu, tyle, ile było do zobaczenia. Po siedmiu depresyjnych latach pojawiła się jakaś nadzieja. Pamiętam doskonale to uczucie ulgi, że wreszcie się coś ruszyło.

Wkrótce po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu zaczęły się odradzać legalne struktury Solidarności. W krakowskiej PAN poszło to bardzo sprawnie, gdyż przez cały stan wojenny i później działała podziemna komisja zakładowa, która zorganizowała nowe wybory. Byłem jedynym kandydatem na przewodniczącego, osobą dobrze znaną w środowisku od czasów pierwszej Solidarności i zostałem oczywiście wybrany. Z takiej pozycji śledziłem rozwój wydarzeń związanych z zapowiedzianymi na 4 czerwca wyborami.

W mieście długo nie działo się na moje oko nic: żadnych plakatów, ulotek, wieców, słowem martwa cisza. Poszedłem do redakcji Znak, wówczas na Siennej, ale tam, w późniejszej siedzibie Komitetu Obywatelskiego, też jeszcze było spokojnie. W tej sytuacji uznałem, że musimy coś zdziałać na własną rękę, żeby poruszyć miasto. Nie ja jeden: do komisji zakładowej zgłosiła się koleżanka z Instytutu Botaniki z własnoręcznie misternie wykonaną tuszem ściągą wyborczą, w formie zestawu identycznych karteczek na kartce A4, podpowiadających w formie obrazkowej, jak głosować na kandydatów Solidarności. Postanowiliśmy tę ściągę powielić i rozdawać na Sławkowskiej, przed wejściem do budynku. Z władzami PAN wynegocjowaliśmy zgodę na ustawienie stolika w bramie wejściowej. Powielanie, idące w grube tysiące, zapewnił Instytut Farmakologii, gdzie pracowali dwaj członkowie komisji zakładowej jeszcze „sprzed wojny”: śp. Jurek Vetulani i Rysiek Przewłocki. Akcja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Chętnych do dyżurowania przy stoliku nie brakowało, a ściągę rozchodziły się tak szybko, że trzeba je było wielokrotnie dodrukowywać. Po pewnym czasie pojawiły się materiały dystrybuowane przez dzielnicowe ośrodki informacyjne Małopolskiego

Komitetu Obywatelskiego, które w międzyczasie zorganizowano, i te materiały też rozdawaliśmy przy naszym stoliku, choć do końca akcji królowała nasza ściągą.

Ja sam działałem na dwa fronty, bo równocześnie zostałem przewodniczącym Osiedlowego Komitetu Obywatelskiego Chełmu, Olszanicy i Woli Justowskiej i współpracownikiem jego biuletynu „Nasza Wola”, który redagował mój szwagier, Tomek Schoen. Publikowaliśmy tam różności: mnie w pamięci pozostało spisane przez moją Żonę opowiadanie wolskiego szewca, p. Stefana Wierzchowskiego, o tym, jak przed wojną w Czerniowcach na Bukowinie uczył się zawodu wraz z późniejszym rumuńskim dyktatorem Nicolae Ceaușescu. Wspominał go jako czeladnika leniwego i już wtedy zaangażowanego w robotę partyjną.

Po materiały do rozdawania i po plakaty chodziłem do krowoderskiego ośrodka informacyjnego, który mieścił się w salach ks. Misjonarzy przy ul. Juliusza Lea, podówczas Feliksa Dzierżyńskiego. Ośrodkiem kierował Jerzy Miller, późniejszy minister i wojewoda małopolski. Pamiętam, że byłem pod wrażeniem jego sprawności i pomyślałem, że ten gość daleko zajdzie, bo ma prawdziwy talent do zarządzania. Przez ośrodek Millera przewijały się tłumy: na tym etapie akcja przedwyborcza Solidarności była już solidnie rozpędzona.

Nadszedł 4 czerwca. Nasz wolski komitet pilnował wyborów poprzez swoich mężów zaufania w komisjach wyborczych, w tym w szkole na Woli. Cisza wyborcza nie obowiązywała: rozdawali ulotki przed wejściem do szkoły. A bywało i tak, jak w przypadku mojej Żony, którą sąsiadka poprosiła, aby weszła z nią do kabiny i pomogła zagłosować na Solidarność.

5 czerwca o świcie moja Żona pobiegła pod szkołę, zobaczyć wywieszone wyniki wyborów. Spotkała tam naszego sąsiada, instruktora ZOMO, który już zdążył się zapoznać z wynikami i wykrzyknął: „Niech pani patrzy!”. Był kompletnie zdruzgotany. On nie miał żadnych wątpliwości, co ten wynik oznaczał.

W mojej pamięci wybory czerwcowe zapisały się jako ostatni moment zbiorowej euforii, porównywalny w moim długim życiu tylko z wyborem Karola Wojtyły na papieża, jego pierwszą wizytą w Polsce oraz z pierwszymi tygodniami po podpisaniu Porozumień Gdańskich.

JAN ŚRODOŃ

## To był czas niezwykły...

Wydarzenia, które poprzedzały wybory czerwcowe, przynosiły coraz to nowe zwroty akcji. Telewizyjna debata Wałęsa-Miodowicz, Okrągły Stół, niekończące się komentarze i plotki.

Na koniec uzgodnione, częściowo wolne wybory były jakąś szansą na zmianę sytuacji.

Pełne emocji przygotowania do wyborów, przygotowywanie materiałów informacyjnych i instrukcji do skomplikowanego głosowania, pierwsze wyborcze plakaty, jakże mało profesjonalne z dzisiejszej perspektywy, a zarazem tak ważne i znaczące, spotkania, działania, ustalanie składów komisji wyborczych, mężów zaufania – tak wyglądały ostatnie tygodnie przed 4 czerwca.

Napięcie rosło. Ostatnie dni przynosiły chwile niepewności, czy władza nie rozmyśli się i czy wszystko nie zostanie odwołane. Nie było ciszy wyborczej, więc 4 czerwca staliśmy pod komisjami wyborczymi, a osoby idące na wybory pytały, jak głosować na Solidarność, „żeby było dobrze”.

To był niezwykły czas – mieszanka wielkich nadziei, niedowierzania, sceptycyzmu, obaw. Również po wyborach, z jednej strony radość ogromna (w Senacie 99% naszych senatorów

i w Sejmie wszystkie miejsca, które mogła zdobyć w wyborach Solidarność), z drugiej obawy. Do władzy nie można było mieć zaufania, bo ona najchętniej nie realizowała podpisywanych przez siebie porozumień.

Ale mieliśmy poczucie, że skala zwycięstwa jest wyrazem powszechnej świadomości ludzi, czym była komuna, że już nigdy osoby związane z PRL-em, jeśli nastanie pełna demokracja, nie będą miały istotnego wpływu na to, co w Polsce będzie się działo.

Mieliśmy w Sejmie 30% posłów z Solidarności, co dawało bardzo ograniczone możliwości wpływania na bieg wydarzeń w Polsce. Już po wyborach, na spotkaniu na Woli Justowskiej w lipcu, Krzysztof Kozłowski – na pytanie, jak wyobraża sobie ciąg dalszy sytuacji w Polsce – powiedział, że jak będzie presja społeczna, to może za 4 lata będą warunki do powiększenia liczby miejsc w Sejmie, które byłyby demokratycznie obsadzone, i może wtedy Solidarność mogłaby współrządzić.

Tymczasem już we wrześniu mieliśmy rząd Tadeusza Mazowieckiego.

AKA ŚRODOŃ